

# Manufaktura (?)

Stała się rzecz niestychana! Po kilku latach posuchy, przy okazji Konwentu Przewodniczących Izb Lekarskich w Łodzi, zorganizowano 7 września spotkanie redakcji biuletynów informacyjnych izb lekarskich. Ostatni raz taką okazję, mieli redaktorzy w Krakowie. A było to ponad 5 lat temu, w 2002 roku. Tradycją takich spotkań są ciekawe prelekcje autorytetów, niekonięcznie wprost związanych z mediami. W Krakowie gwiazdą był profesor Jerzy Bralczyk, w Łodzi mieli nimi być mecenas Marek Markiewicz i redaktor Maciej Iłowiecki.



KRZYSZTOF  
OŻEGOWSKI

Zachęteni takim zestawem „atrakcji” wybraliśmy się w przeddzień z Andrzejem Baszkowskim i redaktorem Andrzejem Piechockim do Łodzi. Wiedzeni wielkopolską oszczędnością, podróż odbyliśmy w luksusowych warunkach, przemierzając autostradę z Poznania do Łodzi (tu dygresja: przy obecnych cenach biletów kolejowych podróż samochodem, szczególnie jeśli jedzie więcej niż jedna osoba, jest po prostu tańsza).

W Łodzi kwatery wyznaczono nam w Grand Hotelu, który, niestety, lata świetności ma już za sobą, a jego wnętrza bardziej nadają się do Muzeum Historii Filmu (ze względu na liczne pamiątki po aktorach tam mieszkających i filmach tamże kręconych) niż do pełnienia funkcji reprezentacyjnego

siedziba sprawia imponujące wrażenie, gdyż mieści się w pięknie odrestaurowanym zabytkowym pałacyku. Spotkanie otworzył gospodarz dr Grzegorz Krzyżanowski, prezes łódzkiej izby. Po nim swoje bardzo ciekawe wystąpienia w ramach panelu „Wolność słowa i jej granice – etyczne i prawne” mieli mecenas Marek Markiewicz, który wzbudził podziw erudycją, oraz redaktor Maciej Iłowiecki, którego zmagania z niedyspozycją głosową nie zakłóciły interesującego wykładu. Po nich rolę rzeczników prasowych izb lekarskich przybliżyła redaktor naczelna warszawskiego „Pulsu”, a w przeszłości wieloletni rzecznik prasowy NIL, red. Ewa Gwiązdowicz.

Po krótkiej przerwie wystąpił nasz redakcyjny kolega red. Andrzej Piechocki. Przedstawił bardzo wnikliwą i inspirującą analizę wydawnictw okręgowych izb lekarskich (dlatego wydawnictw, gdyż nie wszystkie izby wydają biuletyny, niektóre mają swoje gazety!). Na początku tego tekstu napisałem, że gwiazdami spotkania mieli być mec. Marek Markiewicz i red. Maciej Iłowiecki. Tymczasem nieoficjalną „gwiazdą”, według licznych opinii uczestników spotkania, został red. Piechocki. Po jego wystąpieniu temperatura obrad nieco spadła, choć referat redaktora naczelnego „Gazety Lekarskiej” Marka Stankiewicza, prezentującego rolę biuletynów izb lekarskich w integracji środowiska lekarskiego, także przyniósł wiele cennych uwag do przemyślenia nie tylko przez redakcje, ale i władze izb. Po jego wystąpieniu podczas dyskusji temperatura obrad ponownie wzrosła, szczególnie gdy poruszono kwestie dotyczące „Gazety Lekarskiej” i jej współpracy z biuletynami. W tym miejscu wytknięto gazetce, że od dłuższego czasu w pogoni za zyskiem przekroczyła racjo-



foto. Krzysztof Ożegowski

łódzkiego hotelu. Sam dojazd do Grandu jest dla osoby przyzwyczajonej do przestrzegania znaków drogowych (a taką jest nasz naczelny) dużym stresem, gdyż należy jechać ulicą Piotrkowską, na której jest „zakaz ruchu wszelkich pojazdów” i w dodatku, co przecznica jest powtarzany.

Niestety, jest to jedyna droga, ale dopiero w osłupienie wprowadziła kierowcę uwaga policjanta w radiowozie (gdz z duszą na ramieniu pytaliśmy się o drogę) – „niech pan jedzie za tym wozem” (jak się okazało pod hotelem, podróżował nim prezes Radziwiłł), który tak jak my „z pewną dozą nieśmiałości” pokonywał Piotrkowską, ignorując kolejne zakazy.

Ten pełen emocji dzień zakończyła kolacja w jednej z łódzkich restauracji, noszących nazwę „Anatewka”. Restauracja, jak nazwa wskazuje, specjalizuje się w kuchni żydowskiej i takowe specjały nam zaserwowano, przy akompaniamencie „skrzypka na dachu”, a właściwie „skrzypaczki pod sufitem”. Następnego dnia zawieziono nas na ulicę Czerwoną, do siedziby Łódzkiej Izby Lekarskiej. Sama

nalną liczbę reklam w numerze, przez co staje się nieatrakcyjną jako tytuł „do czytania”, a fakt, że ma zapewnioną dystrybucję, nie powinien zwalniać redakcji od zapewnienia atrakcyjnych treści. Po zakończeniu obrad gospodarze zafundowali nam jeszcze zwiedzanie Łodzi z przewodnikiem, przez co wzbogaciłmy wiedzę o tym mieście i jego historii.

Dzień zakończył się uroczystą kolacją w drugiej z restauracji noszących nazwę „Anatewka”, a mieszczącej się na terenie słynnej łódzkiej „Manufaktury”. I tu uwaga. Czyż nie jest paradoksem historii, że Łódź przetrwała wojnę praktycznie niezniszczona, właśnie z powodu nacji, którą naziści chcieli za wszelką cenę wyplenić, ale przedtem maksymalnie „racjonalnie” wykorzystać dla swojej gospodarki, a także faktu, iż Łódź jako miasto wielokulturowe była uznawana przez Niemców za swoje, więc dbali o nie także w czasie wojny. Dzięki temu możemy podziwiać rzadki w Polsce, autentyczny kompleks urbanistyczny, z wieloma perełkami architektonicznymi.

**Krzysztof Ożegowski****Ewa Gwiazdowicz****Marek Markiewicz****Maciej Ilowiecki****Andrzej Piechocki****Marek Stankiewicz**

Na koniec jestem winien wyjaśnienie tytułu tej relacji, a w szczególności „pytajnika” na końcu. Otóż Manufaktura to słynne łódzkie centrum kulturalno-rozrywkowo-handlowe, ale także sposób, w jaki jest redagowana i wydawana większość biuletynów izb lekarskich. Czasami jest to wręcz „one man band”. Wydaje się, że w wielu izbach brak jest jeszcze zrozumienia, że nowoczesny i profesjonalny biuletyn nie może powstawać w chałupniczych warunkach, a to, że niektórym pomimo trudności to się udaje, nie może być argumentem, by ten stan utrzymywać. I to tyle tej relacji, skąpej z powodu braku „złotofonu” w wyposażeniu redakcji.

